

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 45 (1249)

Niedziela 8 grudnia 1985 r.

Rok XXVII

JAN PAWEŁ II, nazwał Piusa XII „Wielkim Czciocielem Maryi”. Zapewne na takie określenie zasłużył z racji ogłoszenia (1 XI 1950 r.) dogmatu o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny i wydaniu wielu dokumentów, związanych z kultem maryjnym, zwłaszcza z okazji Kongresów Mariologicznych i Maryjnych. Nie brakło wśród listów i wypowiedzi papieskich również aprobaty dla kultu związanego z Obrazem Matki Bożej Jasnogórskiej, którego kopia dalej patronowała kaplicy papieskiej w Castel Gandolfo. Tak też się dziwnie złożyło, że papież ten umarł właśnie w sąsiedztwie tej polskiej kaplicy, a jego doczesne szczątki złożono w pobliżu kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej w podziemiach bazyliki Sw. Piotra.

Pius XII rozpoczął swoją posługę apostołską Kościołowi i światu w wyjątkowo trudnej sytuacji. Już w swojej pierwszej encyklice z dnia 2 IX 1939 r. Summi Pon-



krotnie wyrażając uznanie suwerenności okupowanej Polski, aprobatę naszych praw do wolności, nadzieję zmartwychwstania Państwa często wiązał z Jasnogórską Maryją, Królową Polski.

Gdy w pierwszych dniach września 1939 r. faszystowski dyktator włoski, Benito Mussolini, krzyczał do zebranych gapiów na placu Weneckim w Rzymie: E finita la Polonia — Polska jest skończona, Ojciec święty przez Radio Watykańskie krzepił nasz umęczony Naród słowami nadziei, wskazując m. in. na Jasną Górę: Nie zginęła Polska i nie zginie, bo Polska wierzy, Polska się modli, Polska ma Jasną Górę i wierzące matki. Kiedy dotarły już do Rzymu szersze informacje o brutalności hitlerowców wobec cywilnej ludności polskiej, podczas spotkania z przedstawicielami emigracji polskiej, Papież ponownie przypomniał, że Królowa Polski zawsze pozostawała nadzieją Polaków: Ojczyzna św. Kazi-

PAPIEŻ PIUS XII - WIELKI CZCICIEL MARYI

tificatus odwołał się do całej ludzkości w sprawie Polski brutalnie zaatakowanej i krzywdzonej przez hitlerowskie Niemcy.

...Kiedy, Czciogodni Bracia, wysyłamy do Was tę pierwszą Encyklikę, wydaje Nam się z wielu przyczyn, że na ludzkość przychodzi „godzina ciemności” (Łk 22, 53), w której zamęt gwałtu i niezgody, jakby z krwawej czary wylewa niezliczone smutki i niezliczone bóle. Czyż trzeba zapewniać, że ojcowskie nasze serce, wzruszone głęboką litością, jest ze wszystkimi dziećmi, a przede wszystkim z tymi, którzy są utraipieni i prześladowani? Chociaż bowiem ludy, pogrążone w odmętach wojny, odczuwają może tylko dopiero „początki boleści”, to jednak do niezliczonych rodzin zawitała śmierć, pu-

stka, płacz i nędza. A krew tylu ludzi, także tych, którzy — choć nie zaciągnięci do szeregów wojskowych — padli bezlitośnie, zda się podnosić żałosny jęk, zwłaszcza spośród tego narodu, a mamy na myśli naród polski, który dla swojej niewzruszonej wierności dla Kościoła oraz wspaniałych zasług dla kultury chrześcijańskiej, zapisanych w dziejach i przekazanych nieśmiertelności, domaga się jak najstuszej ludzkiego i braterskiego współczucia, a który, ufając Bogarodzicy, Wspomożycielce wiernych, oczekuje upragnionego dnia, kiedy na zasadach sprawiedliwości i trwałego pokoju, narzeczcie jednak będzie się mógł niby z odmętów żywy wydobyć...

W następnych latach Pius XII, wielo-

mierza i św. Jadwigi, dwóch św. Stanisławów, św. Jana Kantego i św. Andrzeja Boboli mogła w ciągu wieków na dłużej lub na krócej postradać swe ziemie, swe dobra, swą niepodległość, nigdy jednak nie pozbyła się wiary. Nigdy nie straciła serdecznej czci dla Najświętszej Maryi Panny, wszechwładnej, a słodkiej Królowej Polski, której Obraz Cudowny znajduje się od wieków w częstochowskiej świątyni, a która w godzinach uciśnienia jest Pocieszycielką całego Narodu i powiernicą jego niezniszczalnych nadziei. (Z przemówienia do polskiej emigracji 30 IX 1939 r.).

Troska Stolicy Apostolskiej o polepszenie sytuacji okupowanego narodu, nie

(Dokończenie na str 6)

Homilia na drugą niedzielę Adwentu — 8 grudnia 1985

Tak w swym liście do Gminy Filipian pisze św. Paweł. Te słowa wskazują na miłość, której nie może braknąć w życiu chrześcijan i która ma nieustannie się doskonalić.

Ten przykład modlitwy św. Pawła na czas Adwentu tak wiele rzuca światła na nasze drogi postępowania, które wypada nam prostować, aby spotkać na nich Chrystusa Pana i ujrzyć nasze zbawienie.

Przykład św. Pawła znalazł już wiele naśladowców na przestrzeni wieków. Nasz wiek nie może również ich nie mieć.

Trzeba zacząć od rodziny, która jako „Kościół domowy” wchodząca w wielką rodzinę Kościoła Powszechnego ma być ogniskiem „Miłości”, którą będzie promieniować na otoczenie. W ilu naszych rodzinach jest praktykowana wspólna modlitwa, która rozgrzewać może serca miłością Boga i bliźniego?

Na ile modlimy się, aby nasza miłość w naszych rodzinach i wspólnotach parafialnych wzrastała z dnia na dzień?

Można stawiać jeszcze wiele innych pytań, które zostaną bez odpowiedzi, jeżeli nie pozwolimy naszej wierze na przepełnienie nią nas samych i wszystkich dziedzin naszego życia.

Adwent przygotowuje nas na święta Bożego Narodzenia, które mamy przeżyć w naszych rodzinach, w naszych parafiach i w całym Kościele jako nasze spotkanie z Chrystusem — Miłością Boga przychodzącą do nas, aby nas przepełnić nią na wskroś. Prawda, że nie oszczędzimy wysiłków, aby na stołach i pod choinką znalazło się wiele rzeczy, które będą wyrazem miłości dla dzieci ze strony rodziców i odwrotnie, podobnie dla wszystkich, których zaprosimy do naszych domów. Na pewno nie zapomnimy o dodatkowym talerzu podczas wieczerzy wigilijnej dla przygodnego przybysza, który zapukałby do drzwi naszego domu.

Czy jednak postaramy się o opłatek — ten biały chleb, który jest symbolem przychodzącego Chrystusa do nas z miłością, którą mamy przyjąć i dzielić się w ten wieczór z najbliższymi, a następnie z wszystkimi, których spotykać będziemy na naszych drogach codziennego życia?

Nie zapominajmy o tym wspaniałym zwyczaju i tradycji, nie wstydzmy się go przed zaproszonymi gośćmi, którzy tego właśnie od nas Polaków oczekują w ten wieczór. Tu nie mogą pominąć jeszcze jednego ważnego aktu który wiąże się z przygotowaniem na przyjęcie Boga-Człowieka w tę świętą noc do naszych rodzin. Jest on bardzo ważny, a może i najważniejszy, bo bez niego wszystkie gesty miłości nie będą miały właściwej wymowy i może tak być, że nie braknie niczego na stole i pod choinką, ale braknie

„...modłę się o to, aby miłość wasza doskonalila się coraz bardziej i bardziej w głębszym poznaniu i wszelkim wycuciu dla o-ceny tego, co lepsze, abyście byli czysti i bez zarzutu na dzień Chrystusa”.

(Flp 1,9-10)

wśród nas obecności tego najważniejszego — to jest Jezusa Chrystusa, który będzie zaproszony do naszych serc, aby je przepelnić miłością i do naszych rodzin, aby je zespolić w jedno — naprawdę wiązami prawdziwej miłości przynoszącej „Pokój”.

Co więc nie można zapomnieć wśród

(Dokończenie ze str. 3)

podniecającym, a zarazem zwodniczym. Napawa entuzjazmem człowieka wierzącego, który nie może przemilczeć swojej wiary. Lecz jednocześnie zawodzi go, ponieważ słowa, argumenty, w miarę jak się mnożą, okazują się nieprzystosowane. Ma się wrażenie, że budujemy dom, solidny, obszerny, o pięknej architekturze. Ale w momencie zakończenia tej budowli spostrzegamy, że nasz Pan mieszka w namiocie.

Jeśli Chrystus nie powróci...

Odwagę się przedłożyć tę wątpliwość naśladowając słowa św. Pawła zacytowane w poprzednim akapicie: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara”. Otóż, gdyby Chrystus miał nie powrócić, nasza wiara w Zmartwychwstanie byłaby niepełna, nadzieja, jaką ma ona w nas wzbudzić, pozbawiona treści, a my najniezwyklejszymi z ludzi.

Dla chrześcijanina wiara w powtórne przyjście Chrystusa jest równie ważna jak wiara w Zmartwychwstanie. Zmartwychwstanie Chrystusa i Jego powtórne przyjście są tak nierozłączne jak awers i rewers tego samego medalu. Liturgia Mszy chroni nas przed wszelkim niebezpieczeństwem rozdzielania tych prawd i zapomnienia o nich dzięki wezwaniu, jakie wierni odmawiają po Przeistoczeniu: „Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje Zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale.

Musimy jeszcze wiedzieć, co oznaczają słowa, którymi kończy się Nowy Testament, niby ostatnim uderzeniem dzwonu, ostatnim tchnieniem Ducha. „Przyjdź Panie Jezu”, Maranatha. Je-

wszystkich świątecznych przygotowań? Adam Mickiewicz — nasz wieszcz tak pisze: „Biada tobie człowiecze, jeżeli Bóg, który narodził się w Betlejemskim żłobie nie narodzi się w tobie”. Teraz nie muszę już wiele mówić. Tym aktem tak bardzo ważnym, który wynika z naszej wiary będzie pojednanie z Bogiem i Kościołem w sakramencie pokuty. To ten sakrament otworzy nasze serce na ponowne narodziny Boga-Miłości w nas i wokół nas.

Boże Narodzenie roku 1985 będzie prawdę narodzeniem Chrystusa w nas, które przepelni nas „Jego Miłością”. Będziemy z kolei Jej siewcami wobec naszych bliskich i wszystkich, których Pan będzie nam stawiał w życiu.

Ks. Jerzy Chorzempa T. Chr.

zus żyje, Jezus zmartwychwstał; my w to wierzymy. On zwyciężył grzech i śmierć; my to stwierdzamy. A zatem dlaczego ponosimy porażkę? Dlaczego trwa cierpienie? Dlaczego istnieje śmierć? W Wielki Piątek faryzeusze sztydziłi ze swej Ofiary mówiąc: „Jeśli jesteś Synem Bożym, zejdz z krzyża!” (Mt 27, 40).

Znamy obietnice Jezusa „was świat nienawidzi” (J 15, 18—19)... „ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat” (J 16, 33). „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20).

Ale jednocześnie musimy przyjąć wołanie tych wszystkich, którzy cierpią dla sprawiedliwości i żądają wyjaśnienia od Zmartwychwstałego: „Jeżeli jesteś żywy, to zstąp z majestatu Twego i wytłumacz Twa „bezskuteczność”. A ilu jest takich, którzy mówią: świat już dłużej nie może czekać, nędza wciąż istnieje, człowiek jest stale poniżany, nauka — zamiast wyzwać — zniewala i zabija. Pokój i sprawiedliwość są wciąż złudzeniem dla naiwnych i bezmyślnych. Prorocy są torturowani; moi i bogaci nadal tryumfują. Gdzie zatem jest zwycięski Chrystus, co robi i do jakiego zwycięstwa nas prowadzi?

Zapewne, Pan Jezus daje nam odpowiedź za pośrednictwem św. Jana: „zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara” (1 J 5, 4). Ale czy ta odpowiedź nie jest złudzeniem, narkotykiem, opium, ucieczką?

A zatem musimy wyruszyć w drogę ze wzrokiem utkwionym w to, co znajduje się na końcu i co zostało nam obiecanie: powtórne przyjście Chrystusa. Droga ta jest znaczonej kilkoma etapami.

Opr. Ks. W. SZUBERT



W POTRÓJNYM ŚWIETLE

Wiemy, że Symbol nie jest zwykłym katalogiem wyliczającym szereg prawd, nawet jeśli pewna logika i zachowanie chronologii sprawiają na umysłowościach zachodnioeuropejskich wrażenie odtwarzania życia.

Symbol mówi o żywych ludziach i o wydarzeniach o żywotnym znaczeniu. Wydarzeń tych nie da się zrozumieć inaczej, jak tylko w kontekście pewnej historii i w atmosferze kontemplacji i uwielbienia.

W toku tej długiej historii, jaką opisują księgi Biblii, bardzo często czytamy modlitwy wypowiedziane pod wpływem szoku wywołanego jakimś wydarzeniem w życiu ludzi wierzących. I tak narodziny Jana Chrzciciela i oczekiwane narodzenie Jezusa są dla Zachariasza (Łk 1, 67—79) i dla Maryi (Łk 1, 46—56) okazją do wyśpiewania modlitwy obejmującej obydwie wymiary planu Bożego: przeszłość i przyszłość. Wydarzenie nabiera blasku i barwy i staje się modlitwą tylko wówczas, gdy mieści się w całości historii zbawienia.

Jeśli Bóg nie jest miłością...

Bóg jest miłością, jest samą miłością, jest tylko miłością.

Gdy ta miłość wkracza w czas, staje się twórcza. Stworzenie jest dziełem miłości; stworzenie światów, żywych istot, wolnego człowieka. „Duch Boży unosił się nad wodami” (Rdz 1, 2).

U źródła owego twórczego dynamizmu, działającego nieustannie, dynamizmu, w którym człowiek według swego powołania ma współpracować na dobre i, niestety, na złe — albowiem człowiek jest wolny — jest miłość. „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1, 31).

Gdy Duch Boży budzi ducha człowieka i gdy otrzymuje od niego odpowiedź, nawet pełną wahań, wtedy zaczyna się historia zbawienia człowieka. Historię tę możemy zrozumieć tylko wtedy, gdy wpatrujemy się w miłość, która ją przenika i nią kieruje.

Długą opowieść o związkach Boga z ludźmi od przebudzenia się ich świadomości można odczytywać jak bój miłości Bożej przeciw fałszywym bogom, zawsze pełnym wymogów i żadnym zemsty, słowem — przeciw gnębiącemu poczuciu winy, które napędnia lękiem i niepokojem.

Kiedy pewnego dnia Słowo Boże

bierze na siebie całą rzeczywistość ludzkiej doli, gdy Jezus umiera za nas i zmartwychwstaje, i czyni nas dziećmi Ojca, wtedy Duch Święty, sprawca i świadek miłości, staje się łącznikiem między tymi wszystkimi etapami naszej radości.

Jeśli Bóg nie jest miłością, wówczas próżne jest komentowanie Symbolu, którego artykuły stają się już martwe. Jeśli jednak Bóg jest miłością, wtedy zaczynam rozumieć, że Jezus umarł i zmartwychwstał dla każdego z nas, albo raczej codziennie na nowo zaczynam otrzymywać ten dar rozumienia. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał” (J 3, 16).

A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał...

Taką hipotezę odważył się wysunąć sam św. Paweł, po czym dodał, iż w takim razie „daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajcie w swoich grzechach” (1 Kor 15, 14—19). Zanim jednak przystąpię do mówienia o męce i śmierci Jezusa, winienem wyznać moją wiarę w Chrystusa zmartwychwstałego i żywego.

Logika lub po prostu wzgląd na chronologię wymagałyby, abym zaczął od tego, co wydarzyło się najpierw, czyli od męki. Nic na to nie poradzę, ale nie potrafię z zimną konsekwencją historyka cofnąć się i komentować faktów według ich kolejności. Jest to niemożliwe dla każdego chrześcijanina, który pewnego dnia spotkał na swej drodze żywego Chrystusa. Wie on bowiem, że istnieje to, co było „przed” i „po” tym spotkaniu. Jego doświadczenie różni się jednak od doświadczenia Apostołów. Oni widzieli Chrystusa zmartwychwstałego (Dz 4, 20; 1 J 1, 1). Oni „z Nim jedli i pili” (Dz 10, 41). Uwierzyli, ponieważ uirzeli, co odnosi się nie tylko do Tomasza (J 20, 29), ale również do Jana (20, 8). Od tego czasu wiara wszystkich chrześcijan, to jest osiemdziesięciu pokoleń, które nastąpiły po sobie od Zmartwychwstania Chrystusa, czernie swa siłę ze świadectwa Apostołów. Wszyscy oni są błogosławieni, albowiem nie widzieli, a uwierzyli. Sa ostatecznie przed Kimś. z Kimś. W Kimś. Wierza na podstawie świadectw tych którzy widzieli.

Przedstawianie wydarzeń związanych z meką tak jak gdyby Jezus nie zmartwychwstał, jest nie do przecięcia odejściem od rzeczywistości. Zmar-

tychwstanie Pańskie jest faktem tak definitywnym, że nie możemy rozważać w sercu kolejnych wydarzeń tak, jak gdyby Chrystus zmartwychwstały nie był obecnie żywy.

Marzę o takim Wyznaniu Wiary, którego pierwsze słowa głosiłyby Chrystusa zmartwychwstałego i żywego. Czyż to nie Jego Duch oświeca od wewnątrz całą treść wiary, ożywiając w sercu to, co każdy artykuł obwieszcza uszom? Czyż to nie On objawia Ojca, do którego nas prowadzi?

Apostołowie przeżyli to doświadczenie. Ich pamięć, oświecona światłem Zmartwychwstania, pozwoliła im na nowo odczytać wspólne życie z Jezusem, a zwłaszcza czarne dni męki, śmierci i pogrzebania Pana. Ich relacja stała się przez to wierniejsza i dokładniejsza.

Potwierdza to św. Paweł, gdy mówi: „a jeśli nawet według ciała poznaliśmy Chrystusa, to już więcej nie znamy Go w ten sposób” (2 Kor 5, 16). „W świetle ukazał się Jezus zmartwychwstałego uczniowie na nowo przemyśleli całe Jego historyczne życie i przemienili je, nie przez zniekształcenie, lecz niejako przez nadanie mu przejrzystości”.

Światło Zmartwychwstałego oświeca zresztą wszystkie stronnice Ewangelii, począwszy od rozdziałów o dzieciństwie Jezusa. Istnieje bowiem zasadnicza różnica między historią świecką, która mówi o wydarzeniach ostatecznie minionych i umarłych, a historią Jezusa Chrystusa, której wydarzenia mocą Zmartwychwstania są projekcją chwili bieżącej.

Toteż człowiek, który próbuje mówić o męce i śmierci Jezusa, winien zacząć od wyznania wiary w żywego Chrystusa. Winien on również rozdrzeć zasłonę słów i stwierdzić, że doktryna, dogmat, słowa osłaniające wiarę, są oświecone osobą Zmartwychwstałego.

„Sama treścią postania jest Chrystus... Wiara przynosi życie będące światłem pewnej obecności, obecności Chrystusa. Jest rzeczą niemożliwą posiadać światło bez należenia do Osoby, bez otrzymania od Niej samego Jej życia... Postannictwo Chrystusa jest nieodłączne od bezwarunkowej miłości Jego Osoby”.

Słowem, mówić o ziemskich dniach Chrystusa zgodnie z ich chronologią jest przedsięwzięciem niebezpiecznym,

(Dokończenie na str. 2)

Geneviève Duboscq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

— Przepraszam bardzo, mówi, ale chciałbym się zwrócić do pani z pewną prośbą. Wiem, że był długi marsz zanim pani się tutaj znalazła. Proszę, by pani maszerowała jeszcze trochę. Proszę uczynić ten dodatkowy wysiłek, by modlić się w intencji pokoju w tym kraju. Proszę o to...

Zmieszana przez chwilę, przyglądam się temu wysokiemu mężczyźnie. Nie czeka na odpowiedź, ale idzie swoją drogą przyspieszonym krokiem. Modlić się o pokój na ziemi palestyńskiej podbitej dzisiaj przez Izraelitów. Modlić się o pokój w regionie świata tak drogim dla nas chrześcijan... Jego myśl była dobra... Nawet nie myślałam o tym. Nie wierzę za bardzo w ten pokój, ale nigdy nie wiadomo. Trzeba próbować wszystkich możliwości. A to potrafię. Pozwalałam się rozpieszczać przez miesiąc w Domu Abrahama. Czuję się w doskonałej formie, a mój towarzysz jest solidny i pełen dobrej woli. Dlaczego nie? Mogę z nim zwiedzać Kanę, Nazaret, górę Tabor, Tyberiadę, górę Błogosławieństw... Dobra nawet myśl, podoba mi się. Tego wieczoru przygotowuje plany nowej przygody.

W ambasadzie pozostawiam Skarbka numer dwa w cieniu wielkiego drzewa w podwórzu i mam zaledwie czas rzucić okiem na mój pokój, gdy zostaję formalnie porwana przez Pierrot, syna naszego ministra, sympatycznego siedemnastoletniego chłopca, który upiera się, abym zwiedziła warsztat jego samolotów. Trafił doskonale, bo wciąż tkwi we mnie stare warzenie pilota, zakochanego w niebie.

Po powrocie do mego pokoju mam sprawę z dwoma dziennikarzami, którzy zachowują się niezbyt elegancko! Dziennikarz radiowy nie zgadza się na obecność dziennikarza prasowego. Proponuje, że przyjmę ich razem, ale pierwszy nie chce nic o tym słyszeć. Dyskusja przeradza się w kłótnię i widzę już moment dojścia w krótkim czasie do rękoczynów. Spokojnie ale zdecydowanie proszę, by się uspokoił albo opuścili pokój. Zawiedziona zająciem skracam specjalnie nasze spotkanie i odpowiadam półgębkiem. Jestem zadowolona, gdy wreszcie zostawiają mnie samą.

Nie pozostaję jednak długo samotnie. Oto nowy człowiek, który posiada również swoje problemy. Jest to odpowiedzialny urzędu turystycznego. Pokazuję mu mój projekt zwiedzania pieszo tej części Izraela i studiuje razem z nim na mapie drogę, która wydaje mi się najlepsza. Moja droga nie podoba mu się: przechodzi zbyt blisko granicy. Narażam się na niebezpieczeństwo z powodu ludzi znajdujących się po drugiej stronie granicy. I tutaj rozpoczyna się cała litania oszczerstw pod adresem ludu jordańskiego, którego odwagę, gościnność i szczodrość mogłam poznać podczas trzech tygodni mego pobytu. Tego za wiele! Biała ze złości proszę tego pana, by opuścił natychmiast mój pokój i powrócił, gdy się uspokoi. Wieczorem

podczas kolacji w salonach ambasady wydanej na cześć mego przybycia rozśmieszam towarzystwo opowiadaniem jak o mało co nie użyłam radykalnych środków, by pozbyć się dwóch dziennikarzy i przedstawiciela turystyki. Kopniak w część poniżej pleców nie wszedł jeszcze w użytek w tych miejscach, które z zasady przeznaczone są do wymian kurtuazyjnych. Niektórzy dyplomaci obecni na przyjęciu przyznają, że nieraz szkoda, że nie można użyć podobnej metody...

Przedstawiciel turystyki wręczył mi plik listów przeznaczonych do osób, które zajmą się moim utrzymaniem, a które zostaną powiadomione telefonicznie w odpowiednim czasie. Tym razem trasa została wyznaczona według mego pragnienia... Jako gest pojednania ofiarowuję temu panu filiżankę kawy, ale odmawia sucho. Tym gorzej dla niego! Niech zachowuje swój niedobry charakter! I zaraz w mojej głowie budzi się pragnienie, by zrobić mu jakiś kawał! Mamy wyznaczone z nim spotkanie jutro wieczorem na moim drugim etapie w drodze do Nazaretu. Postanawiam wystrychnąć go na dudka. Przed wyruszeniem w drogę mam spotkanie z panem Scémama, korespondentem telewizji francuskiej. Unieruchomiony na skutek wypadku samochodowego, prosi mnie, bym przyszła do niego. Podobna mi się to nawet! Dotąd poszukiwania przez dziennikarzy, obecnie moja kolej iść na spotkanie z jednym z nich w jego własnej jaskini! Zresztą to oni są rzemieślnikami mego sukcesu. Wiele im zawdzięczam.

Nie byłam przygotowana na to co mnie tam czeka. Gdy przy moim wejściu dostrzegłam mężczyznę w gipsie od kostek po szyję, było to silniejsze ode mnie i opanował mnie szalony śmiech.

— A to ładnie! Jestem przekonana, że pan nadaje się na cmentarzysko starych samochodów. Sprawi mi pan przyjemność, by poskładać jak najszybciej poszczególne części. Oto dziennikarz rozłożony na drobiazgi, nie jest on na pewno tak skuteczny jak dziennikarz w całości!

Andrzej Scémama osłupiał przez moment wybuchu również śmiechem... Nie ma lepszego przygotowania do dyskusji.

Mija południe gdy wreszcie z żalem decyduję się udać w kierunku Nazaretu. Pierwszy etap jest dosyć krótki, zaledwie dwadzieścia kilometrów. Gdy przybywam do Abu-Gosh zapada noc. Zostaję przyjęta tego wieczoru na gościnę przez braci lazarystów, którzy zapraszają mnie do stołu. Zdejmując buty dostrzegam bez specjalnego zaskoczenia zakrwawione moje nogi. Widzisz jak to dobrze jeździć karocami, Genowefo.

Tego ranka odchodzę z nieoczekiwanym podarunkiem: pantoflami brata lazarysty!

— Założy je pani, gdy nogi pogniewają się z butami, mówi z uśmiechem wsuwając je do worka.

Skarbek numer dwa jest objuczony zapasami przygotowanymi przez rzeczywistość pełnego przewidywania i zmysłu praktycznego brata. Z podobnym wyposażeniem postanawiam przejść dwa etapy w jednym dniu... Mój przedstawiciel turystyczny będzie zaskoczony tego wieczoru, gdy nie zobaczy mnie na przewidzianym miejscu!... Ale nie myślisz uparcie o przyjmujących cię w gościnę. Państwo Bientok są zaskoczeni. Mer z Ramataim przewidział oficjalne przyjęcie na dzień jutrzejszy... Przepraszają, że tego wieczoru podzielimy się tym co mają na kolację... Właściwie tego pragnę, by być uważana za członka rodziny i poznać ludzi Izraela, których nie znam jeszcze poza dziennikarzami i zbyt gorliwym przedstawicielem turystycznym!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Tyle Boga ile wolności w życiu Z. Krasińskiego

Chcąc mówić o Zygmuncie Krasińskim (1812-59) stajemy w obliczu kłopotliwej sytuacji. Interesuje nas bowiem problem wątków religijnych. Jak jednak dotknąć problemu, by nie dotknąć osoby, nie skrzywdzić, nie przydeptać, nie zamknąć człowieka do szuflady, w której byłoby mu duszno? To bardzo trudna sprawa, zwłaszcza w przypadku postaci w gruncie rzeczy tragicznej, wewnętrznie rozdartej, pełnej autentycznej, moralnej szarpaniny i religijnej egzaltacji. Krasiński, to wzburzone morze, przelewające w sobie fale nastrojów od euforii do depresji.

Wszystkiemu podobno winny był ojciec, przeciw któremu sam poeta sformułował zarzut: „Tobie zawdzięczam cały kierunek życia, tobie zawdzięczam wszystko, co wielkie i szlachetne — ale twoja to również sprawa, że życie stało się piekłem”. O co poszło? Zygmunt już w dzieciństwie stracił matkę. Wychowywał go więc ojciec — przekonany o wyższości własnej klasy, znamienity arystokrata, który drogą kariery najpierw wojskowej, a potem dworskiej szybko, „wstawił się” jako pupilek Aleksandra I, bezwzględnie zwalczając wszelki społeczny i narodowowyzwoleńczy ruch spiskowy. Wymagając od syna zajęcia podobnej postawy naraził go nie tylko na konflikt z otoczeniem, ale — co gorsza — z własnym sumieniem. Taki stan trwał przez całe prawie życie. Naturalnym owocem tej „niewoli ideologicznej” stał się rozdźwięk między myślą a czynem, między twórczością literacką a życiem.

Pogmatwane życie. Mając bogatego ojca mógł sobie w zasadzie pozwolić na wszystko. W charakterze turysty od-

wiedział najznakomitsze zagraniczne uzdrowiska. Ciągłe jednak wisiła nad nim groźba utraty wzroku. Wieczne niepokoję i brak równowagi wewnętrznej spychały go w niebezpieczne rejony, niewoli uczuć. Najpierw głęboko angażujące poetę, choć nie pozbawione konfliktów moralnych romanse z Joanną Bobrową i Delfiną Potocką. Potem, posłuszny ojcu poślubia Elizę Branicką, kobietę, której wtedy jeszcze nie kochał. Przedziwna historia, bo właśnie na jej cześć napisze ostatnie liryki, dając świadectwo wysublimowanej, pełnej skruchy małżeńskiej miłości.

Jakie miejsce mógł zajmować w tym życiu Bóg? Z pewnością nie większe, niż wąski margines wolności wewnętrznej, jaką poeta zdołał w sobie wypracować. Krasiński dobrze czuł, że Bóg po stronie wolności. „...wolną wolę musiałeś zostawić; Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić. Z wolnością tylko Twój Duch się wciąż swata — nikt niewolnikiem w bezmiarach wszechświata!”.

Krasiński religijnie interpretuje różne historyczne wydarzenia. Bóg jawi się tu jako Pan dziejów. Nie przypadek, lecz Opatrzność nadaje bieg historii. Stąd z dziejów można wyczytać kształt przyszłości. Jest to swego rodzaju teologia historii, zwłaszcza historii własnego narodu, któremu przypisywał posłannictwo mesjańskie: „I przez wszechświat tam — do Boga, szła narodów ziemskich droga! I wciąż Polska moja przodem w nieskończoność — z ludzkim rodem, tam leciała!...”. Historia ma więc swój wymiar religijny. Droga do wolności osoby i całych narodów nie prowadzi przez nienawiść i bunt, lecz bezinteresowną



miłość Chrystusa i cierpienie okupujące grzech. Kto chce, może takie stanowisko nazwać konserwatywnym. Dla Krasińskiego sprawa wydawała się prosta: nie może być Boga tam, gdzie nienawiść i będąca przejawem niewoli zmysłów żądza zemsty. Bóg jest tam, gdzie wolność rodzi owoce w postaci miłości i przebaczenia. „Bo Ty miłością pierwszą, jedyną, najwyższą; bo wszystkie miłości serc na ziemi są tylko strumykami płynącymi od morza jasności Twojej”. A czyni? Te również są owocem wolności i wiary: „Niech was darmo nie przestrasza, że dziś podłóż górgę wszędzie! Z wiary waszej — wola wasza, z woli waszej — czyn wasz będzie!”. Ostatnie lata życia wielkiego poety romantyzmu prawdę tę potwierdziły.

Ks. Antonii DUNAJSKI

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie:
Żywoć najczystszy — a więc godzien krzyża,
I krzyż — lecz taki, co do gwiazd Twych zbliża —
Najwyższe dałeś w czasie powołanie!
Tchem dzieje świata Tyś przegiął, jak kłosa,
Do pełniejszego dla nas wszędzie żniwa;
Ziemiś nam ujął — a spuścił niebiosy
I serce Twoje nas zewsząd przykrywa.
Lecz wolną wolę musiałeś zostawić;
Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić,
Boś tak ugodził wysoko człowieka

I naród kaźden, że Twój zamysł czeka,
Zawieszon z górze, aż własnym obiorem
Człowiek lub naród jego pójdzie torem:
Z wolnością tylko Twój Duch się wciąż swata —
Nikt niewolnikiem w bezmiarach wszechświata!
Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam o Panie, świętymi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!

Zygmunt Krasiński

(Dokończenie ze str. 1)

ograniczając się do słów, ujawniała się również w ingerencjach dyplomatycznych, a także w spieszeniu z pomocą materialną dla Polaków uchodźców i więźniów rozproszonych po świecie, a zwłaszcza w Europie. Nie zaniedbywano pomocy moralnej, której jednym z przejawów miała być polska książka. Ojciec św. polecił Wydawnictwu Watykańskiemu publikację Ewangelii w języku polskim. Zamieszczono w niej obrazek Matki Bożej Jasnogórskiej. Teksty: Ewangelii, katechizmu, modlitw w języku polskim, a także obrazki z wizerunkiem Królowej Polski — z trudem wprawdzie — ale jednak przenikały do obozów, budząc ducha nadziei wśród polskich więźniów.

Polacy, przybywając do Piusa XII w różnych grupach, znaczyli swoją obecność, polskość m. in. jasnogórskim wizerunkiem. Prestiżową wizytę złożył Ojcu św. w dniu 3 maja 1943 r. generał Władysław Sikorski, Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych i premier Polskiego Rządu. Wtedy też z okazji 25-lecia biskupstwa Papieża ofiarował Ojcu św. plakietkę z wizerunkiem Madonny Częstochowskiej. Obecnie znajduje się ona w skarbcu wawelskiej katedry, przekazana tutaj przez Jana Pawła II (1979 r.).

Pius XII przyjmował na audiencji duże grupy przedstawicieli armii polskiej (28 lipca i 15 września 1944 r.), gdy wędrowała przez Italię i Rzym w pościgu za wojskami niemieckimi. Przemawiał do żołnierzy w niezwykłym podnieceniu ducha.

Podobnie jak wy — mówił Papież — ani na chwilę nie zwątpiliśmy w ponowne zmartwychwstanie waszej Ojczyzny, powtarzając wraz z wami ten natchniony okrzyk sprawiedliwego w cierpieniu: „By mię też zabił, w Nim ufać będę” (Hiob 13, 15). Oddając tę nadzieję szczęśliwszej przyszłości opiece Najświętszej Maryi Panny, Królowej i Patronki Polski, i powierzając Jej nasze modły, z głębi serca udzielamy wam wszystkim, całym wreszcie Narodowi Polskiemu — jako dowód naszych uczuć i zadatku łask Bożych — Naszego Błogosławieństwa Apostolskiego (28 VII 1944 r.).

W tym okresie, gdy jutrzeńka zakończenia wojny zdaje się być powszechnie dostrzegalna, Jasna Góra zostaje poważnie zagrożona. Hitlerowskie wojska wybierają klasztor za punkt obronny, paulini otrzymują polecenie opuszczenia jasnogórskiego sanktuarium, i wtedy składają odwołanie do władz okupacyjnych. Rzymski przeor paulinów, o Kajetan Raczynski, poinformował Piusa XII o zapowiedzianej ewakuacji zakonników i groźbie zniszczenia sanktuarium, prosząc Ojca św. o interwencję. Podobną petycję do Stolicy Apostolskiej skierował Polski Rząd z Londynu, aby dyplomacja waty-

kańska właściwymi sobie kanałami uzyskała od rządów: radzieckiego i niemieckiego status miast otwartych dla Częstochowy i Krakowa. Operacje walczących wojsk miałyby przebiegać jak najdalej od tych miast celem oszczędzenia zgromadzonych tam zabytków kultury (w Krakowie i w jasnogórskim sanktuarium). 30 XI 1944 r. gubernator Frank odwołał specjalnym listem zapowiedzianą ewakuację paulinów z Jasnej Góry. Nie miejsce tutaj na ukazanie ogromnie skomplikowanych wysiłków Londynu, Stolicy Apostolskiej i Jasnej Góry. Szczegóły oswobodzenia przez Armię Radziecką Krakowa i Jasnej Góry są dość powszechnie znane, nie ulega wątpliwości, że Rosjanie zdawali sobie dobrze sprawę, jakie znaczenie dla Narodu Polskiego posiada Jasna Góra i Kraków.

Po zakończonej wojnie światowej Kościół w Polsce podjął pracę w nowych warunkach społeczno-politycznych. W sytuacji zerwania konkordatu przez władze administracyjno-polityczne kard. August Hlond i kard. Adam Sapieha otrzymali od Piusa XII nadzwyczajne uprawnienia, w normalnych układach zastrzeżone dla Stolicy Apostolskiej. Polscy Purpuraci, korzystając z nich, dążyli do zachowania pełnej więzi ze Stolicą Chrześcijaństwa.

Z inspiracji Ojca św. w dniu 8 IX 1946 r. kard. August Hlond, Prymas Polski, wraz z Episkopatem dokonał na Jasnej Górze poświęcenia Kościoła w Polsce Niepokalanemu Sercu Maryi. Mimo trudności gospodarczych i komunikacyjnych uczestniczyła w tym akcie półmilionowa rzesza pielgrzymów. Najbliższe lata potwierdziły integracyjną rolę kultu Matki Bożej Jasnogórskiej w życiu Kościoła i Narodu.

Równocześnie Kościół katolicki w Polsce doświadczał wielorakich trudności, właściwych tzw. okresowi stalinowskiemu. Pius XII kolejny już raz wzywał do zwrócenia oczu ku Jasnej Górze: Zwróćcie swe oczy na Górę, z której przyjdzie wam pomoc na czasie, na Górę, którą praojcowie wasi Jasną nazywali, na Górę, gdzie Bogarodzica Dziewica, Królowa nasza, rozbiła swój namiot, gdzie do rozmodlonych rzesz uśmiecha się po macierzyńsku Jej Obraz (list do biskupów polskich z dnia 1 IX 1951 r.).

Szczególnym wyrazem solidarności Piusa XII z cierpiącym Kościołem w Polsce, którego Prymas, kard. Stefan Wyszyński, przebywał w więzieniu, była zgoda Papieża na otwarcie (w 1953 r.) polskiej kaplicy z wizerunkiem Matki Bożej Jasnogórskiej w Watykanie. Wprowadzenie do bazyliki Sw. Piotra widzialnego symbolu uniwersalnego charakteru papieżstwa i powszechności Kościoła, obrazu, znamionującego partykularny kult o charakterze narodowym, stanowiło wyjątko-

wą nobilitację jasnogórskiej pobożności maryjnej.

Najważniejszy dokument, poświęcony przez Piusa XII kultowi Matki Bożej Jasnogórskiej, stanowi obszerny list Gloriosa Poloniae Regina, wydany 8 XII 1955 r. z okazji 300-lecia obrony jasnogórskiego sanktuarium i ślubów Jana Kazimierza. Adresowany do Prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego i Episkopatu Polskiego, powinien doczekać się publikacji w całości. Tutaj zacytujemy fragmenty:

Uznaliśmy tedy za rzecz słuszną przypomnieć niniejszym Tobie, Ukochany Nasz Synu i Wam, Czcigodni Bracia i całemu przesławnemu Narodowi Polskiemu, o tym fakcie, aby pamięć na szczególną opiekę Nieba stała się wam pociechą wśród ucisków, iż nie może zabraknąć ratunku, jeżeli godność waszą i wytrwałość wśród cierpień wzmacniać będziecie wiarą silną, nie poruszoną żadnymi przeciwnościami zaprawdę chiubą największą Polaków i silnym dla nich bodźcem jest, aby przeciwstawiali się jak najmocniej ateistycznej przewrotności, która usiłuje, o zgrozo, osłabić i zniszczyć wasz naród abyście stali się wolnymi od wszelkiego niepokoju, trzeba byście zwrócili oczy wasze z nowym żarem pobożności do Bogarodzicy, Królowej waszej, która swą stopą dziewiczą starła wroga piekielnego i która jest Hetmanką i twórczynią świętego zwycięstwa. Przebłogosławiona Matka nie opuści swoich ukochanych Polaków, którzy — jak to śpiewa wasz poeta, przesławny Adam Mickiewicz — są obrońcami Maryi i żyją Jej Imieniem.

Krzepiony w tym liście słowami nadziei kard. Stefan Wyszyński odzyskał wolność i mógł znowu podjąć służbę Kościołowi. W maju 1957 r. Prymas udał się do Rzymu z prośbą o błogosławieństwo Papieża Piusa XII dla peregrynacji kopii jasnogórskiego Obrazu po ziemiach polskich i związanego z nią programu Wielkiej Nowenny przed Milenium Chrztu Polski. Uzyskana wówczas aprobata stała się początkiem „maryjnego ćwierćwiecza Kościoła w Polsce” — jak nazwie ten okres Papież Polak, Jan Paweł II.

O. Z. JABŁOŃSKI

MISJA WŁOSKA

Ponad 800 kapłanów włoskich pracuje wśród blisko 5 milionów emigrantów włoskich w Europie, obu Ameryk i Oceanii.

SZTOKHOLM

W Sztokholmie przy katolickiej katedrze św. Eryka odbywają się po każdej Mszy św. niedzielnej w języku polskim spotkania rodaków, prowadzone przez ks. Jerzego Dyktusa.

Są rozsiani po całym świecie, całkowicie oddani Bogu i ludziom. Nie tworzą zakonu, trudno też nazwać ich organizacją lub towarzystwem. Elegancyjni zewnątrz, żyją jednak skromnie. Nie wystają na „skrzyżowaniach dróg”. Modlą się i poszczą w ciszy swych skromnych domów.

Kluczową postacią wspomnianego ruchu jest sługa Boży ks. prałat Josemaria Escriva de Balaguer, znany polskiemu czytelnikowi chociażby ze zbioru myśli zatytułowanego „Droga”, wydane przez Księgarnię św. Jacka w Katowicach. Opus Dei zostało założone 2 października 1928 roku w Madrycie z myślą otwarcia wiernym drogi do świętości pośród świata. 14 lutego 1930 roku ks. prałat Escriva de Balaguer powołał do życia Żeńską Sekcję Opus Dei a 14 lutego 1943 r. wewnątrz Opus Dei utworzono Duszpasterskie Stowarzyszenie Świętego Krzyża.

Opinie o ruchu był i są różne, jak o każdym fenomenie (a ten bywa nazywany „fenomenem pastoralnym”). Czym się różni od innych? Dlaczego — mimo wielkich wymagań stawianych kandydatom — zyskuje sobie coraz więcej zwolenników? Trzeba wrócić do początków, kiedy to fundator (tak najczęściej bywa nazywany mons. Josemaria Escriva de Balaguer) torował drogę nowemu ruchowi, mającemu na celu uświęcanie wiernych poprzez wykonywanie przez nich pracy zawodowej i spełnianie osobistych, rodzinnych i społecznych obowiązków. Zwracając się do świeckich założyciel często zachęcał, aby mieli duszę kapłana. Zdaje się, że fundator o wiele lat wyprzedził Sobór Watykański II, wskazywał bowiem na uczestnictwo każdego chrześcijanina w Powszechnym Kapłaństwie Chrystusa.

Kto może należeć do Opus Dei? W zasadzie każdy ochrzczony pragnący uświęcać siebie i innych we własnym środowisku i miejscu pracy, niezależnie od tego, czy jest kapłanem, zakonnikiem, czy świeckim; każdy kto chce stać się apostołem Chrystusa z wewnętrznej potrzeby, bez słownego afiszowania się przynależnością do Dzieła Bożego. Apostolska postawa ma wynikać po prostu z chrześcijańskiej miłości bliźniego, z troski o zbawienie wszystkich ludzi. Wielkie zróżnicowanie w wykształceniu i wykonywanych zawodach przez poszczególnych członków Dzieła Bożego pozwala prowadzić pracę apostolską w każdym środowisku, i to nie na zasadzie „zawodu” czy „dekreту”, lecz osobistej, głęboko przeżytej postawy chrześcijańskiej, która domaga się głoszenia Chrystusa innym.

Zwornikami życia religijnego członków Opus Dei są: Eucharystia i modlitwa Różańcowa. Wynika to z głębokiego poczucia synostwa Bożego, z upatrywania we wszystkim tożsamości z Jezusem, a co za tym idzie — żywienia głębokiego nabożeństwa do Matki Bożej. Ks. Prałat Josemaria de Balaguer, nawołując do codziennego odmawiania różańca, wyciągał starą, wysłużoną i obwieszoną medalikami koronkę... Przemawiał do wszystkich, nie wybierał „grup uprzywilejowanych”. Albo lepiej: wszyscy byli dla niego uprzywilejowani, a on sam był wielkim charyzmatykiem. Oddał swą duszę Bogu 26 czerwca 1975 r. w Rzymie. Niedawno rozpoczęto starania o jego kanonizację; wiele osób z różnych stron świata, doznało za jego wstawiennictwem specjalnych łask Bożych.

Czy trudno być członkiem Opus Dei? Z pewnością tak, bo wymagania są bardzo wysokie. Wpierw trzeba sumiennie zgodnie z przykazaniami wypełniać obowiązki zarówno zawodowe, jak i swego stanu; być wzorowym chrześcijaninem, stale pogłębiającym praktyki religijne i wiedzę teologiczną, która jest potrzebna każdemu wierzącemu. Chodzi o to, by wiara budowana na chrześcijańskiej tradycji rozkwitała w praktykach religijnych i miała swoje oparcie w rzetelnej nauce, tłumaczącej Boże Objawienie na tyle, na ile człowiek potrafi je zrozumieć. Stąd też w uniwersytecie w Navarra, któremu patronuje Opus Dei, większość studiujących teologię stanowią świeccy. Najczęściej praktyka jest taka, iż wpierw studiują oni (często na tym samym uniwersytecie) medycynę, architekturę, farmację, filologię, filozofię lub jakiś inny kierunek i dopiero po zdobyciu dyplomu przechodzą na wydział teologiczny. Po jego ukończeniu mogą przyjąć święcenia kapłańskie, ale mogą też żyć jako świeccy, pracując w swoim zawodzie. Oczywiście, studiom teologicznym towarzyszy formacja wewnętrzna, kierowana przez starszych członków Dzieła Bożego. Dzięki zatwierdzeniu przez Ojca św. Jana Pawła II Pralatury Personalnej Opus Dei, wspomniany ruch ma możliwość święcenia kapłanów; są to tak zwani „członkowie numerowi”. Kapłani już wcześniej wyświęceni dla diecezji mogą również być członkami Opus Dei; wstąpić do Duszpasterskiego Stowarzyszenia Świętego Krzyża, zachowując swoje aktualne stanowisko i miejsce pracy, zaś za zgodą miejscowego biskupa mogą całkowicie poświęcić się pracy na rzecz Dzieła Bożego. W zasadzie jednak większość członków Opus

Dei wywodzi się spośród ludzi świeckich, reprezentujących prawie wszystkie zawody.

Ruch ten z niezwykłą szybkością rozprzestrzenił się po całym świecie. W chwili śmierci Fundatora liczył 60.000 członków należących do 80 narodowości. Dziś liczy już setki tysięcy osób. Na uniwersytecie w Navarra spotyka się studentów z wielu krajów świata; nikt nie zwraca tam uwagi na ich pochodzenie społeczne czy kolor skóry. Co więcej studenci mogą być też innego wyznania. Dodajmy, że profesorowie muszą znać pięć podstawowych języków, w jakich studenci zdają egzaminy i piszą prace dyplomowe.

Trzeba przyznać, że przy całej gorliwości głoszenia Chrystusa członkowie Dzieła Bożego są bardzo tolerancyjni. Nikogo nie namawiają ani też nie czynią członkami honorowymi. Ich apostołstwo polega na wczesnochrześcijańskiej metodzie bezpośredniego oddziaływania człowieka na człowieka, na praktycznym ukazywaniu modelu chrześcijańskiego życia, tak jak to czynili Ojcowie Kościoła. A jeśli ktoś ma już zamiar zostać członkiem Opus Dei, odpowiadają bez zobowiązania: „Przyjdź i zobacz, jak żyjemy i o czym mówimy”... Czyż nie przypomina to pytania skierowanego do Jezusa: „Panie, pokaż nam gdzie mieszkasz?” On nie miał niczego do ukrywania. Oni też nie boją się odstonić codzienności swego życia przed innymi. A przy tym, towarzyszy im radość. Na spontanicznych tertuliach (wspólnych rozmowach) rozważa się tajemnice życia Boga i ludzi, ale bywa czasem, że ktoś chwyta za gitarę i śpiewa pieśni tореadorów... Spoglądam wówczas na nich, na tych poważnych, utytułowanych ludzi, słucham jak mówią sobie na „ty”, jak student żyje „za pan brat” z profesorem, który jednak z tego powodu nie przymruży oka na egzaminie, widzę całkowity brak „tytułomanii”, wcale nie umniejszający szacunku. Dostrzegam w tym coś bardzo szczerego, coś, co nie jest tylko formułką czy wymuszonymi manierami, lecz prawdziwą miłością i troską o drugiego człowieka, spotkaniem serc.

Kościół ma wielowiekową tradycję. W porównaniu z nią Dzieło Boże jest ruchem bardzo młodym, niemniej już teraz uwidaczniają się jego niezaprzeczalne wartości: powrót do tradycji życia Bogiem na co dzień w rodzinie, w miejscu pracy, w społeczności. Ten przykład uświadamia nam, że i dziś, tak samo jak przed wiekami życie takie jest możliwe. Trzeba tylko mieć wiarę.

(Dokończenie na str. 9)

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

KU CZCI ŚW. CYRYLA I METODEGO

13 października, Ojciec św. przewodniczył w bazylice watykańskiej uroczystej Mszy św., sprawowanej w ramach rzymskich obchodów 1100 rocznicy śmierci św. Metodego. Mszę św. koncelebrowali biskupi — uczestnicy VI Sympozjum Biskupów Europy oraz ok. 400 księży. W czasie liturgii wykonywano stare hymny i pieśni w różnych językach słowiańskich. W wygłoszonej homilii Jan Paweł II przypomniał na wstępie ważniejsze inicjatywy podjęte w ramach roku cyrylo-metodiańskiego. „Jego obchody — powiedział papież — zainaugurowałem w Rzymie, udając się 14 lutego do bazyliki św. Klemensa, gdzie spoczywają prochy św. Cyryla. Pragnąłem również podkreślić znaczenie postaci i dzieła obu świętych braci dla całej wspólnoty kościelnej i opublikowałem specjalną encyklikę „Slavorum apostoli”.

Nawiązując do dzieła świętych braci, Jan Paweł II powiedział: „Wiedzieli oni, że słowo Boże nie może ulec skrepowaniu. Stąd świętym Cyrylowi i Metodemu Kościół zawdzięcza udostępnienie słowa Ewangelii ludom słowiańskim. Oznaczało to wielką pracę nad językiem — pierwsze przekłady Pisma św. na język starosłowiański. Odtąd też usta naszych praojców słowiańskiej części Europy zaczęły wypowiadać słowa. Ewangelii, która niesie w sobie orędzie zbawienia. Wielka praca nad językiem dotyka jednocześnie samych korzeni kultury. Zdają sobie z tego sprawę te ludy, które pracy obu braci zawdzięczają początki swej kulturalnej tożsamości. W czasie dzisiejszej uroczystości czujemy się z tymi narodami szczególnie związani. Inkulturacja zawsze oznaczała wejście Ewangelii do kultury i równocześnie kultury do Ewangelii, zwłaszcza poprzez język.

Dzieło misyjne świętych Cyryla i Metodego odświeża szczególnie rozdział w dziejach posłannictwa Chrystusowego Kościoła. Dzisiaj i my, tutaj zgromadzeni, uświadamiamy sobie na nowo jakie znaczenie ma ta posługa teraz, po jedenaście stuleciach. W XX wieku, kiedy Europa stała się kontynentem podzielonym na Wschód i Zachód, zasadniczą wagę posiada dla nas świadomość, że u swoich podstaw jest ona zjednoczona słowem Ewangelii. W tej próbie czasu, jaką przechodzi dzieło Ewangelii na całym kontynencie europejskim, na Wschodzie i Zachodzie, święci Cyryl i Metody są

dla nas wszystkich nie tylko przypomnieniem, ale i wezwaniem. Odwołujemy się nie tylko do ich posłannictwa ale także do ich pośrednictwa. Zwracamy się do obu świętych braci jako do rzeczników jedności. Wiemy, że w czasach, kiedy oni pełnili swe posłannictwo, chrześcijaństwo nie było jeszcze podzielone, nie było jeszcze rozdziału między Rzymem i Konstantynopolem. Apostołowie Słowian głosili Ewangelię w imieniu niepodzielonego Kościoła, potem nastąpił rozdział. Dziś żyjemy nową nadzieją zjednoczenia. Modlimy się i pracujemy na rzecz jedności chrześcijan, dlatego też taką wymowę posiadają dla nas obaj święci bracia. Poprzez jedenaście stuleci powraca do nas jęśniej niż kiedykolwiek ich świadectwo jedności chrześcijańskiej, w nich odzwierciedla się nasza nadzieja dojścia do kresu drogi. Chrystus pragnie jedności Wschodu i Zachodu.”

KARD. A. CASAROLI W ONZ.

Watykański sekretarz stanu, kard. Agostino Casaroli, udał się z wizytą do Nowego Jorku, aby wziąć udział w obchodach 40-lecia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Na forum ONZ odczytał list Ojca św. Jana Pawła II, napisany z okazji tej rocznicy.

APEL O POMOC DLA GŁODUJĄCYCH

15 milionów dzieci umiera rocznie z powodu nędzy; 800 milionów ludzi żyje na świecie poniżej granicy skrajnego ubóstwa. W tym samym czasie wydaje się bilion dolarów na zbrojenia. Te fakty zostały przypomniane na nowo 20 września br. przez organizację Terre des Hommes — Ziemia Ojczyzn Ludzi. Do tej organizacji należą poszczególni działacze kościelni i ugrupowania charytatywne, zatroskane o kraje najmniej rozwinięte ekonomicznie, gdzie nędza jest szczególnie jaskrawa. Takich krajów było na świecie niedawno 31, teraz jest już 36. Pomoc im niesiona, niestety, maleje. Egoizm krajów bogatych, coraz więcej eksportujących dla własnej korzyści, wciąż wzrasta.

RENOWACJA BAZYLIKI ŚW. PIOTRA

Przybywający do Rzymu widzą, że fronton bazyliki, opleciony rusztowaniami, przechodzi renowację — pierwszą całkowitą renowację w swej 370-letniej historii. Prace potrwać rok. Wzrastające zanieczyszczenie powietrza i postępy lat

sprawiły, że taki gruntowny remont okazał się konieczny. W przeszłości dokonywano jedynie drobniejszych renowacji, nie zawsze zresztą udanych. I tak np. żelazne wsporniki, podtrzymujące ogromne rzeźby na szczycie fasady rdzewiały, rozszerzały się i niszczyły rzeźby. Obecnie będą zastąpione wspornikami z nierdzewnej stali i mosiądzu. Kolumny, portale, okna i balkony, które składają się na całość fasady, będą również restaurowane.

KATOLICY W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Pomimo pewnego spadku liczby katolików w Stanach Zjednoczonych Kościół katolicki pozostaje tam nadal najliczniejszą wspólnotą wyznaniową. Posiada on aktualnie 52 miliony wiernych, co stanowi 26 proc. ogółu ludności. Należy przyjąć, że liczba ta jest znacznie wyższa, gdyż nie uwzględnia przybyłych nielegalnie emigrantów z hiszpańskiego obszaru językowego, którzy w większości są katolikami. Na drugim miejscu pod względem liczebności znajduje się wspólnota Południowych Baptystów, posiadająca 14 milionów członków. Wszystkie Kościoły protestanckie w Stanach Zjednoczonych — jest ich 186 — posiadają łącznie 77 milionów wyznawców.

UNICEF

Doświadczenia UNICEF-u wykazują, jak stwierdził jeden z przedstawicieli tej organizacji, że Kościół jest jedyną na świecie realną siłą, zdolną skutecznie działać na rzecz ubogich i przyczynić się do tego, by zdrowie stało się prawem obejmującym wszystkich ludzi.

ROCZNICA ŚMIERCI GENERALA JOZEF A HALLERA

22 września br. w warszawskim kościele Przemienia Pańskiego oo. kapucynów przy ul. Miodowej, z okazji przypadających w tym roku: 25 rocznicy śmierci śp. gen. Józefa Hallera oraz 65 rocznicy dokonania przez niego aktu Zaślubin Polski z Morzem, została odprawiona Msza św. Głównym koncelebransem był o. Gerard Iwanicki OFM Cap., który wygłosił również homilię. Przypominał w niej te katolickie i narodowe ideały, którymi żył, cały czas ofiarnie pracując dla Ojczyzny, gen. Józef Haller.

ROK 1985, w którym w wyniku katastrof samolotowych zginęło już ponad 1400 osób, staje się najtragiczniejszym rokiem w dziejach lotnictwa cywilnego na świecie.

THOMAS MORE i JOHN FISHER

W bieżącym roku w świecie katolickim odbywają się uroczystości związane z 450 rocznicę męczeństwa i 50 rocznicą kanonizacji świętych: Tomasza More'a i Johna Fishera, którzy oddali życie za nieugiętą postawę wobec niesłusznym żądań despotycznego króla Anglii, Henryka VIII. Byli jego przyjaciółmi i zajmowali wysokie stanowiska. Thomas More, prawnik, autor sławnego traktatu „De potimo statu rei publicae deque nova insula Utopia” i bardzo ciekawych pism z więzienia jak „Dialogue of Comfort” i innych mówiących o Chrystusie uwięzionym, był członkiem Tajnej Rady Królewskiej i lordem kanclerzem; John Fisher był kanclerzem Uniwersytetu w Cambridge i biskupem w Rochester, jest również autorem pism z więzienia. Obaj odmówili żądaniu Henryka VIII, aby złożyli przysięgę suprematu, uznając króla za głowę Kościoła w Anglii i dającą początek Kościołowi anglikańskiemu. Zostali za to uwięzieni w Tower, a następnie, jako zbrodniarze stanu, ścięci na Tower Hill: John Fisher — 22 czerwca 1535 r. a Thomas More — 6 lipca 1535 r.

Po upływie 400 lat, 19 maja 1935 r. Kościół katolicki dokonał ich kanonizacji. Było to po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech. Kuria Rzymska zdawała sobie sprawę z zagrożenia pokoju w Europie i niebezpieczeństw, jakie niesie dla Kościoła państwo totalitarne. Niektórzy katolicy niemieccy zaczęli już rozumieć, że Hitler zamierza zniszczyć Kościoły chrześcijańskie. Dlatego kanonizacja świętych męczenników, którzy oddali życie w obronie ideałów, za przeciwstawienie się ówczes-

(Dokończenie ze str. 7)

Czyż mamy być gorsi od przekupek, które w pierwszych wiekach naszej ery na zwykłym targu w Konstantynopolu roztrząsały sprawy pochodzenia Ducha Świętego? Już wtedy było to połączeniem wiary z wiedzą teologiczną. A przecież Duch Święty tchnie, kędy chce i tak kieruje sprawami Kościoła, że specyficznym bólem każdej epoki daje przeciwwagę w postaci nowych ruchów wewnątrzkościelnych... Na miejsce Judasza wybrano św. Macieja, Nestoriuszowi odpowiadał soborem w Efezie, Ariuszowi soborami w Nicei i Konstantynopolu, średniowiecznemu feudalizmowi przeciwstawiono ubóstwo św. Franciszka, na rozłam protestancki odpowiedź był sobór w Trydencie. Duch Święty tchnie, kędy chce.

Ks. Antoni KAJZEREK

nemu totalitaryzmowi, miała szczególnie wydzźwięk. Thomas More i John Fisher stali się patronami „więźniów sumienia” w całym świecie katolickim, również i w Polsce. Czenni są zwłaszcza w Republice Federalnej Niemiec, gdzie jest około 60 kościołów pod wezwaniem św. Tomasza More'a. Święto patronów Tomasza More'a i Johna Fishera przypada 22 czerwca.

Tegoroczne jubileuszowe rocznice były okazją do organizowania uroczystych obchodów święta tych patronów w Anglii i w innych krajach. W maju br. wyruszyła z Anglii specjalna pielgrzymka do Rzymu. Uczestnicy tej pielgrzymki wzięli udział w uroczystej Mszy św. 19 maja w bazylice św. Piotra, w rocznicę kanonizacji.

W dniach 14—21 lipca br. odbyła się w Londynie międzynarodowa konferencja naukowa, na której przedstawiono rozprawy pisemne około 140 uczonych, omawiające życie Fishera i More'a, ich pisma więzienne, ich znaczenie w tamtych czasach i w historii. Najwięcej uczestników przybyło ze Stanów Zjednoczonych i z Niemiec oraz po kilku uczestników z Polski, Francji, Kanady, a także cała parafia czcicieli tych świętych z Florydy.

Tomasz More jest bardziej znany współczesnym dzięki pełnemu wydaniu jego pism i doskonałej biografii napisanej przez R. W. Chambersa, wydanej w 1935 r. W biografii tej autor ukazuje More'a jako wzorowego męża stanu, małżonka, ojca, uczonego, humanistę, człowieka wielkiego serca i rozumu, który wolał oddać życie, niż poddać się żądaniu tyra. Duchowość Johna Fishera dopiero teraz zaczyna być lepiej poznawana.

W Polsce wzrasta zainteresowanie osobami świętymi męczenników, ofiar totalitaryzmu, patronów „więźniów sumienia”. Pod tym kątem widzenia została

opracowana w Rzymie w 1983 r. przez siostrę Annę Murphy, przygotowującą doktorat z prac św. Tomasza More'a, antologia jego pism więziennych. Została ona przetłumaczona na język polski. Siostra Murphy otrzymała od Polaków w podziękę statuetkę Chrystusa Uwięzionego.

(Dokończenie ze str. 10)

mour conjugal, paternel et maternel, et le dépouille du contenu profondément humain qui, dès l'origine, fut marqué d'une empreinte et d'un reflet divins.

Chers amis jeunes! Ne permettez pas que vous soit enlevée cette richesse! N'inscrivez pas dans le projet de votre vie un sens déformé, appauvri, dévié: l'amour "met sa joie dans la vérité". Cherchez cette vérité, là où elle se trouve réellement! S'il le faut, soyez décidés à vous opposer aux courants d'opinion qui circulent et aux slogans de propagande! N'ayez pas peur de l'amour, qui présente à l'homme des exigences précises. Ces exigences — telles que vous les trouvez dans l'enseignement constant de l'Eglise — sont précisément capables de faire de votre amour un amour vrai.

Et si je devais le faire quelque part, c'est ici spécialement que je voudrais reprendre le vœu formulé au commencement: soyez "toujours prêts à justifier l'espérance qui est en vous devant ceux qui vous en demandent raison"! L'Eglise et l'humanité vous confient la grande question de l'amour sur lequel se fondent le mariage, la famille et donc l'avenir. Elles vous font confiance: vous saurez le faire renaitre; elle vous font confiance: vous saurez le rendre beau humainement et chrétiennement. Humainement et chrétiennement grand, adulte et responsable.

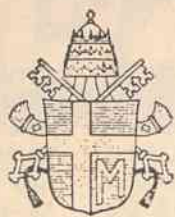
Komunikat nadzwyczajny!

8 grudnia 1985 r., o godz. 16-tej, w Polskim Kościele Matki Bożej Częstochowskiej w Lens, zostanie odprawiona uroczysta Msza święta koncelebrzana przez wszystkich Kapłanów Północnej Francji, dla uczczenia dwutysięcznej rocznicy Niepokalanego Poczęcia i Narodzin Maryi.

Wzywamy do udziału w tej nadzwyczajnej uroczystości wszystkich Rodaków z Północnej Francji.

Podobną uroczystość, organizuje Parafia Polska w Paryżu, 15 grudnia 1985 r. o godz. 16-tej w Kaplicy Cudownego Medalika, 140, rue du Bac, Paris, na którą serdecznie zapraszamy wszystkich Kapłanów i Rodaków z okręgu paryskiego.

Lettre
Apostolique
du Pape
Jean-Paul II



A tous les jeunes du monde à l'occasion de l'Année Internationale de la Jeunesse

„LE GRAND SACREMENT NUPTIAL”

En partant de cet important arrière-plan qui enrichit le projet de vie de votre jeunesse en la liant au thème de la vocation chrétienne, je voudrais attirer l'attention avec vous, les jeunes, destinataires de la présente lettre, sur le problème qui, en un sens, se trouve au centre de la jeunesse de vous tous. C'est là un des problèmes qui sont au centre de la vie humaine et également un des thèmes essentiels de réflexion, de créativité et de culture. C'est aussi un des principaux thèmes bibliques, et personnellement j'y ai consacré beaucoup de réflexions et d'analyses. Dieu a créé l'être humain, homme et femme, introduisant ainsi dans l'histoire du genre humain la "dualité" avec une entière parité, si l'on pense à la dignité humaine, et avec une merveilleuse complémentarité, si l'on pense au partage des attributions, des qualités et des tâches, liées à la masculinité ou à la félicité de l'être humain.

Par conséquent, c'est là un thème qui se soi s'inscrit dans le "moi" personnel de chacun et de chacune de vous. La jeunesse est la période où ce grand thème affecte dans l'expérience et dans la créativité l'âme et le corps de chaque fille et de chaque garçon, et il se manifeste dans la conscience des jeunes en même temps que la découverte fondamentale du "moi" dans toute la diversité de ses potentialités. Alors, à l'horizon qui s'ouvre pour un cœur de jeune, s'ébauche une expérience nouvelle: l'expérience de l'amour qui dès son origine doit être inscrite dans le projet de vie que la jeunesse crée et conçoit spontanément.

Et tout cela, en chaque cas, a les qualités d'une expression subjective irremplaçable, d'une riche affectivité, d'une beauté proprement métaphysique. En même temps, il ya en tout cela un appel puissant à ne pas fausser cette expression, à ne pas détruire cette richesse et à ne pas dégrader cette beauté. Soyez convaincus que cet appel vient de Dieu lui-même, lui qui a créé l'homme "à son image et à sa ressemblance" et justement l'a créé "homme et femme"

Cet appel découle de l'Évangile et se fait entendre par la voix de la conscience des jeunes, pourvu qu'ils aient gardé leur simplicité et leur limpidité: "Heureux les cœurs purs, car ils verront Dieu" (63). Oui, à travers l'amour qui naît en vous — et doit s'inscrire dans le projet de toute la vie — vous devez voir Dieu qui est amour (64).

C'est pourquoi je vous demande de ne pas rompre le dialogue avec le Christ dans cette phase extrêmement importante de votre jeunesse; je vous demande même de vous y engager encore davantage. Quand le Christ dit "suis-moi", son appel peut signifier: "Je t'appelle à un autre amour encore"; cependant très souvent il signifie: "Suis-moi", suis-moi, moi l'Époux de l'Église — de mon épouse...; viens, deviens toi aussi l'époux de ton épouse..., deviens toi aussi l'époux de ton épouse. Tous deux, participez à ce mystère, à ce sacrement, dont la Lettre aux Ephésiens disait qu'il est grand: grand parce "qu'il s'applique au Christ et à l'Église" (65).

Que vous suiviez également le Christ sur cette voie, a beaucoup de conséquences; ne vous écartez pas de lui au moment où vous vivez cette réalité que vous considérez à juste titre comme le grand événement de votre cœur, une réalité qui n'existe qu'en vous et entre vous. Je voudrais que vous croyiez et que vous convainquiez que cette grande réalité ne prend sa dimension définitive qu'en Dieu, qui est amour — en Dieu, qui dans l'unité absolue de sa divinité est également communion des personnes: Père, Fils et Esprit Saint. Je voudrais que vous croyiez et que vous convainquiez que ce "grand mystère" humain a son principe en Dieu qui est le créateur, qu'il s'enracine dans le Christ rédempteur, lui qui, comme Époux et à toutes les épouses à se "livrer" avec toute la dignité personnelle de chacun et de chacune. Le Christ nous apprend l'amour nuptial.

Suivre la voie de la vocation au mariage signifie que l'on apprend l'amour nuptial jour après jour, année après année: l'amour de l'âme et du corps, l'a-

mour qui "est patient, qui est bienveillant, qui ne cherche pas son intérêt... et ne tient pas compte du mal"; l'amour qui sait "mettre sa joie dans la vérité", l'amour qui "supporte tout" (66).

C'est justement de cet amour que vous avez besoin, vous les jeunes, si votre mariage à venir doit "franchir" l'épreuve de toute la vie. Et, de fait, cette épreuve fait partie de l'essence même de la vocation que, par le mariage, vous entendez inscrire dans le projet de votre vie.

C'est pourquoi je ne cesse de prier le Christ et la Mère du bel Amour pour l'amour qui naît dans le cœur des jeunes. Bien des fois il m'a été donné dans ma vie d'accompagner d'une certaine façon de plus près cet amour des jeunes. Grâce à cette expérience, j'ai compris à quel point le problème dont il est question ici est essentiel, à quel point il est important et grand. Je pense que l'avenir de l'homme se décide dans une large mesure sur les voies de cet amour, d'abord juvénile, que vous découvrez, toi et elle... toi et lui, sur les routes de votre jeunesse. C'est là, peut-on dire, une grande aventure, mais c'est aussi une grande tâche.

Aujourd'hui les principes de la morale conjugale chrétienne sont présentés en beaucoup de milieux sous une image déformée. On cherche à imposer dans certains cercles, et finalement à des sociétés entières, un modèle qui s'intitule "progressiste" et "moderne". On ne remarque pas dans ce contexte que, suivant ce modèle, la personne humaine, et peut-être surtout la femme, est transformée de sujet en objet (soumise à une véritable manipulation), et toute l'ampleur du sens de l'amour est réduite à la "pouissance" qui, même si elle était partagée à deux, ne cesserait pas d'être de nature égoïste. Enfin l'enfant, qui est le fruit et l'incarnation nouvelle de l'amour des deux, devient toujours plus "une adjonction gênante". La civilisation matérialiste et la civilisation de la consommation pénètrent tout ce merveilleux ensemble de l'a-

(Dokończenie na str. 9)

PIEŁĘGNIARKA

Przyszła do naszego zespołu anestezyjologiczno-operacyjnego we wrześniu ubiegłego roku, wraz z trzema innymi koleżankami, zaraz po ukończeniu szkoły pielęgniarstwa. Nie zwracała na siebie uwagi niczym poza zawsze pogodnie uśmiechniętą, trochę pyzată buzią. Wszystkie cztery na początku wykazywały dość duże braki merytoryczne, wynikające z niedoskonałości programu szkół pielęgniarstwa, ale były pracowite, więc chętnie i bez kompleksów uzupełniały swoje niezawinione niedociągnięcia. Mnie najbardziej cieszyło to, że nie wykazały żadnych braków w pielęgniarstwie etyce. Chory był i jest dla nich nie tylko osobą nieszczęśliwą, ale również posiadającą własną godność osobistą i wymagającą szacunku jako człowiek — istota z ciała i duszy.

Małgorzata na tle tej czwórki nie wyróżniała się niczym, no może czasami głębiej przeżywała swoje początkowe drobne niepowodzenia zawodowe, które na szczęście na stan powierzonych chorych nie miały wpływu. W chwilach wolnych, w czasie dyżuru popołudniowego lub wieczornego, zastawałem ją czasami w trakcie pisania listu z dużym przejęciem, a zapytana w swobodnym tonie o adresata nigdy nie odpowiadała, tylko zaczynała się rumienić. Myślałem sobie, normalna rzecz u dwudziestowuletniej dziewczyny. Gdzieś w połowie maja za-

prosiła mnie na swój ślub. Zastanowiło mnie, że robi to bardzo nieśmiało, i że nigdy nic o swoim narzeczonym nie wspominała, a zadawanie pytań na ten temat uważałem za nietakt. Wybrałem się do kościoła w dniu 1 czerwca — dzień ich ślubu — ajk na każdą inną uroczystość tego rodzaju. I właściwie nie byłoby o czym pisać, gdybym nie był świadkiem następującej sceny.

Do kościoła wjeżdża najpierw wózek inwalidzki, na nim ubrany odświętnie młody mężczyzna, a wózek ten popycha z wycuciem Małgorzata w białej, skromnej, ślubnej sukience i welonie. Było to dla mnie wielkie zaskoczenie, ale i chwila bardzo wzruszająca. Chociaż mocnych wrażeń mam na co dzień sporo jako anestezyjolog, to jednak w czasie ich wzajemnej przysięgi małżeńskiej i wzruszenia i podziwu zakreśliła mi się w oku i wcale się tego nie wstydzę. Ale zauważyłem, że stało się tak nie tylko ze mną. Prawie wszystkim w kościele wzruszenie wycisnęło łzy z oczu. Zaczęłem być dumny, że pracuję z taką osobą. Jako zawodowa pielęgniarka znała dokładnie kłopoty, które będą ich w życiu czekały, a mimo to z całą świadomością i szczera radością połączyła swoje życie z młodzieńcem srodze doświadczonym przez los. Po wypadku komunikacyjnym pozostało całkowite poralenie nóg i uzależnienie od wózka inwalidzkiego. Opowiedzia-

ła mi później, że poznali się ze swoim przyszłym mężem w czasie pierwszego roku nauki zawodu pielęgniarstwa w ośrodku usprawniania ruchowego i przysposobienia do zawodu, do którego Małgorzata pojechała dobrowolnie i bezinteresownie, aby pomagać innym młodym ludziom, których Opatrzność Boża doświadczyła, abyśmy my, zdrowi, mogli docenić dary zdrowia, sprawności fizycznej, swobodnego wyboru pracy i przyszłości życiowej.

Historią tych dwojga ludzi, którą śledzę i da Bóg, będę robił to nadal z życzliwością, podzieliłem się po to, aby podać jeden z przykładów, który świadczy, że nie ma sytuacji bez wyjścia mimo trudnych i zmiennych czasów oraz doświadczeń losowych. Chcę też dostarczyć przykładu, że są młodzi ludzie wchodzący w życie z bardzo dobrymi, zdrowymi ideałami. Są gotowi swoje życie dowartościować nie tylko na barykadzie czy polu walki z bronią w rękę, jak w czasie minionych dwustu lat naszej historii — bo dla nich bohaterski zryw był czasowy z bliższą czy dalszą perspektywą zmiany — Małgorzata i jej mąż będą swoje dzielne życie małżeńskie nieustannie dopasowywać do treści małżeńskiej przysięgi, którą złożyli u stóp Chrystusowego ołtarza. Szczęść im Boże!

Edward CHARCZUK

13. GRUDZIEŃ

ŚW. OTYLIA (ODYLIA), opatka,
+ ok. 720

Wykazy hagiograficzne znają tylko: 1 świętą o tym imieniu i 1 błogosławioną. Nasza Święta była córką alzackiego księcia, Adalryka. Miała urodzić się niewidomą. Dlatego ojciec się jej wyrzekł. Powierzył ją jako dziecię pewnej domownicy pod opiekę a potem oddał ją do opactwa w Balma. Kiedy jako dziewczę otrzymało Chrzest święty, legenda podaje, że miała odzyskać wzrok. Chrztu udzielił jej biskup św. Erard. Wtedy ojciec przyjął córkę do swojego zamku. Przybyła tam wraz ze swoim bratem, Hugonem. Ojciec na jej prośbę ufundował opactwo, jak sama nazwa wskazuje, na wysokim wzgórzu, w Hohen-

bourgu (680), w pobliżu Strasburga, gdzie św. Odylia została pierwszą opatką. Według podania Święta miała ufundować drugie opactwo żeńskie w Niedermunster. Po świątobliwym życiu pożegnała ziemię dla nieba 13 grudnia ok. 720 roku.

Św. Otylia została pochowana w Hohenbourgu, w kościele św. Jana. O Jej kaplicy w tymże kościele i grobie wspomina papież, św. Leon IX w 1050 roku. Część jej relikwii została rozdzielona po różnych kościołach. I tak cesarz Karol IV w 1353 roku otrzymał relikwie jej ramienia i umieścił ją w Pradze; w Corbie doznawała czci relikwia jej czaszki, która obecnie znajduje się we Fricamps. W roku 1795, w czasie rewolucji francuskiej, grobowiec Świętej został sprofanowany i zniszczony, ale relikwie na szczęście ocalały. Już we wieku IX spotkamy imię św. Otylii w litanii Kościoła Ratyżbońskiego, a od wieku X również we Frisingen i w Utrechcie. W S. Gallo obchodzono co roku jej pamiątkę od wieku XII. W Stra-

sburgu doroczna jej pamiątka bywa obchodzona jako uroczystość. Pod opieką św. Otylii powstała w roku 1884 kongregacja benedyktynów misjonarzy. Święta ma na Zachodzie także swoje sanktuaria. Najgłośniejsze z nich jest w Mont-Sainte-Odile, gdzie podążają także pielgrzymki. Kult św. Otylii rozpowszechnił się: w Alzacji, w Bawarii, w niektórych okęgach Szwajcarii, Francji i w Czechach. Święta była czczona jako patronka od chorób i od bólu głowy. Ikonografia przedstawia ją w stroju opatki z księgą reguł i naczyniem płaskim, na którym są widoczne oczy.

Z Czech kult św. Otylii trafił również do Polski. Święta posiada kilka kościołów pod swoim wezwaniem w diecezjach: lubelskiej, sandomierskiej i kieleckiej. Miała także kiedyś św. Otylia swoje miejsca pielgrzymkowe, jak np. w Urzędowie koło Kraśnika Lubelskiego. Dzisiaj kultu szczególnego Świętej w Polsce nie ma.

„Święci na każdy dzień”

CZYTAJCIE
prasę katolicką!

LITURGIA NIEDZIELI

2 niedziela adwentu, rok C

Antyfona na wejście Cf. Iz 30,19.30

Ludu Syjonu, oto Pan przyjdzie, by zbawić narody; Pan da posłyszeć swój głos pełen chwały i uraduje się serce wasze.

Modlitwa

Spraw, wszechmogący i miłosierny Boże, by to, czym zajmujemy się na ziemi, nie przeszkadzało nam w dążeniu do spotkania z Twoim Synem, a nadprzyrodzona mądrość niech doprowadzi nas do obcowania z Nim w niebie. Przez tegoż Pana naszego.

„Wierzę”

Modlitwa nad darami

Daj się przejednać, o Panie, pokornymi modłami i ofiarami sług Twoich, a wobec braku naszych zasług, niech nam Twoje miłosierdzie pospieszy z pomocą. Przez Chrystusa.

I Prefacja Adwentowa

Antyfona na Komunię Bar 5,5;4,36

Podnieś się Jeruzalem! Stań na miejscu wysokim i zobacz radość, która ci przychodzi od Twego Pana.

Modlitwa po Komunii

Posileni pokarmem duchowym, pokornie błagamy Cię, Panie: naucz nas przez uczestnictwo w tej tajemnicy mądrze oceniać rzeczy ziemskie i gorliwie starać się o dobra niebieskie. Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE Ba 5, 1-9

W drodze do nowego Jeruzalem

Czytanie z Księgi proka Barucha.

Złóż, Jeruzalem, szatę smutku i utrapienia swego, a przywdziej wspaniałe szaty chwały, dane ci na zawsze przez Pana.

Oblecz się płaszczem sprawiedliwości pochodzącej od Boga, włóż na głowę swą koronę chwały Przedwiecznego!

Albowiem Bóg chce pokazać twoją wspaniałość wszystkiemu, co jest pod niebem. Imię twe u Boga, na wieki będzie nazwane: „Pokój sprawiedliwości i chwała pobożności!”

Podnieś się, Jeruzalem! Stań na miejscu wysokim, spojrzij na wschód, zobacz twe dzieci, zgromadzone na słowo świętego od wschodu słońca aż do zachodu, rozradowane, że Bóg o nich pamiętał.

Wyszli od ciebie pieszo, pędzeni przez wrogów, a Bóg przyprowadzi

ich niesionych z chwałą, jakby na tronie królewskim.

Albowiem postanowił Bóg zniżyć każdą górę wysoką, pagórki odwieczne, doły zasypać do zrównania z ziemią, aby bezpiecznie mógł kroczyć Izrael w chwale Pana.

Na rozkaz Pana lasy i drzewa pachnące oceniać będą Izraela.

Z radością bowiem poprowadzi Bóg Izraela do światła swej chwały z właściwą sobie sprawiedliwością i miłosierdziem.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

Ps 126 (125) 1-2ab, 2cd-4, 5-6

(R.: 3)

Refren: Pan Bóg uczynił wielkie rzeczy dla nas.

Gdy Pan odmienił los Syjonu, wydawało się nam, że śnimy.

Usta nasze były pełne śmiechu, a język śpiewał z radości.

Refren.

Mówiono wtedy między poganami: „Wielkie rzeczy im Pan uczynił”.

Odmień znowu nasz los, Panie, jak odmieniasz strumienie na Południu.

Refren.

Ci, którzy we łzach sieją, żąć będą w radości.

Idą i płaczą niosąc ziarno na zasiew, Lecz powrócą z radością niosąc swoje snopy.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE Flp 1, 4-6. 8-11

Bądźcie czysti i bez zarzutu na dzień Chrystusa

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Filipian.

Bracia:

Zawsze w każdej modlitwie, z radością zanoszę prośbę za was wszystkich, z powodu waszego udziału w szerzeniu Ewangelii od pierwszego dnia aż do chwili obecnej. Mam właśnie ufność, że Ten, który zapoczątkował w was dobre dzieło, dokończy go do dnia Chrystusa Jezusa.

Albowiem Bóg jest mi świadkiem, jak gorąco tęsknię za wami wszystkimi ożywiony miłością Chrystusa Jezusa. A modłę się o to, aby miłość wasza doskonaliła się coraz bardziej i

bardziej w głębszym poznaniu i wszelkim wyczuciu dla oceny tego, co lepsze, abyście byli czysti i bez zarzutu na dzień Chrystusa, napełnieni plonem sprawiedliwości, nabytym przez Jezusa Chrystusa ku chwale i czci Boga.

Oto słowo Boże.

SPIEW PRZED EWANGELIĄ Łk 3, 4. 6

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego; wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA

Jan Chrzyciel przygotowuje drogę Panu
† Słowa Ewangelii według świętego
Łukasza.

Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturej i kraju Trachonu, Lizaniasz tetrarchą Abileny; za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni.

Obchodził więc całą okolicę nad Jordanem i głosił chrzest nawrócenia na odpuśczenie grzechów, jak jest napisane w księdze mów proroka Izajasza:

„Głos wołającego na pustyni:

Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego; każda dolina niech będzie wypełniona, każda góra i pagórek zrównane, drogi kręte niech staną się prostymi, a wyboiste drogami gładkimi. I wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże”.

Oto słowo Pańskie.

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel.: 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Kan. J. WAWRZYNCZAK

Redaktor:

Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:

Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 Lens